

Rafał Rzepka:
Polityka
prorodzinna
zaczyna się
na porodówce

str. 2



Szymon Waligórski
całym sercem
za kardiochirurgią
w Gorzowie

str. 2



Marika Majewska
z rewelacyjnym
rekordem
życiowym

str. 11



NASZA LUBUSKA

nr 18 (98)
31 maja-6 czerwca 2024
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne



**Sensacyjne odkrycia
w opactwie! To jak podróż
wehikułem czasu**

str. 4



**Studenci medycyny szyli szwem
śródskórnym, materacowym
pionowym. I nie tylko**

str. 5



SAMORZĄD

TO BRZMI DUMNIE

27 maja obchodzimy Dzień Samorządu Terytorialnego. Tego dnia, 27 maja 1990, odbyły się pierwsze po II wojnie światowej całkowicie wolne i demokratyczne wybory – wybory do rad gmin.

Często mówi się, że reforma samorządowa jest jedyną udaną i kompletną wśród wielkich reform lat 90. O ile Polacy z działania samorządu generalnie są zadowoleni, o tyle sami samorządowcy nie do końca dobrze oceniają swoje miejsce w zarządzaniu państwem. Nie do końca dostrzegają ową „kompletność”. Mimo że dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają, sytuacja, gdy ciągle dokładane są obowiązki, a w ślad za tym nie idą fundusze, pokazuje niekonsekwencję polskiej wersji decentralizacji zarządzania państwem. Mimo deklaracji w ostatnich latach mieliśmy do czynienia raczej z ruchem w przeciwnym kierunku, gdy łatanie przysłowiowej dziury w płocie w jakiejś lubuskiej wsi było dyskutowane w stolicy.

Jak twierdzą samorządowcy, wychodzenie z finansowego dołka to najważniejsze zadanie na najbliższych pięć lat. Bo jak można planować jakiejkolwiek inwestycje, gdy gmina taka jak Kłodawa 30 procent budżetu wydaje tylko na oświatę?

str. 6-7

W NUMERZE

**Zarząd województwa
w komplecie. Padła
deklaracja o współpracy**

str. 3

**Prezydent Marcin
Pabierowski o otwarciu
kąpieliska w Ochli**

str. 5

**Młodzież wskazuje
wady i zalety życia
w Gorzowie. I ma plan**

str. 10

**Piknik
Lubuskie świętuje 20 lat w Unii
Europejskiej**

Zielona Góra, Deptak
1.06 | godz. 12:00

**20 LAT
POLSKI W UE**

NASZ KOMENTARZ

Wojny krzyżowej
i hipokryzji odcinek 7541

W ostatnich tygodniach, po raz kolejny w ostatnich latach, jesteśmy świadkami prześladowania katolików w Polsce. Otóż tym razem to Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, stał się istnym wcieleniem zła, ponieważ... polecił usunięcie krzyży z miejskich urzędów, co oczywiście wywołało oburzenie na szeroką skalę najwrażliwszych reprezentantów prawicowej części sceny politycznej. Cóż, wydawać by się mogło, że obiekcje wobec takiej decyzji mogą dotyczyć jedynie jednej kwestii: Dlaczego tak późno? Przecież w konstytucji jak byk napisane jest, że: „Rzeczpospolita Polska jest państwem świeckim, neutralnym w sprawach religii i przekonań”.

Tak, wiem, jasna rzecz. To marzenia ściętej głowy, bo każda władza w Polsce po 1989 roku chodziła mniej lub bardziej na pasku Kościoła. Nawet ta obecna, która ze świeckim państwem szła na sztandarach. Na razie wygląda na to, że jednak sztandary trzeba było schować do piwnicy, ku szerokiemu zdziwieniu większości wyborców. Zgoda, nic nie przebieje sojuszu tronu z ołtarzem w latach 2015-2023, gdzie było nam w wielu kwestiach bliżej do Iranu niż zachodniej Europy, ale... Ale przecież teraz miało być inaczej. Może po prostu Koalicja 15 października chce stopniowo wyborców się pozbywać i do siebie zniechęcać, zaczynając od tych, dla których świeckie państwo jest istotnym postulatem. Tutaj gratulacje, bo są na dobrej drodze.

Z drugiej strony, wracając do sedna tego tekstu... Jakaż ta prawicowa wiara musi być słaba, skoro decyzja Trzaskowskiego, która w świeckim państwie winna wydawać się czymś naturalnym, potrafi nią zachwiać. Abstrahując już od tego, że nie pierwszy raz na czele „obrony” chrześcijańskich wartości próbuje stanąć formacja, która tyko na listach do europarlamentu ma rozwodników będących w kolejnych związkach, polityków, którzy poprzez Fundusz Sprawiedliwości wyprowadzali publiczne pieniądze m.in. na niszczenie ludzi, a w ostatniej chwili z list tej formacji wyleciał facet, który fizycznie i psychicznie znęcał się nad żoną. Wyleciał oczywiście dlatego, że o sprawie dowiedziały się media, nie z powodu wysokich standardów i chrześcijańskich wartości. Żeby nie być gołosłownym, posłużę się cytatem z ujawnionych nagrań europoła. Tak miał zwracać się do swojej partnerki: „Jesteś wstrętą i twoja wiara jest obrzydliwa, bo jesteś ateistką”. Jestem jednak niemal przekonany, że w domu, na ścianie pana, który już europoseł nie będzie, krzyż na ścianie dumnie wisiał...

Adrian Stokłosa

Polityka prorodzinna zaczyna się na porodówce

O ostatnich zmianach na Klinicznym Oddziale Położniczo-Ginekologicznym w Szpitalu Uniwersyteckim w Zielonej Górze rozmawiamy z profesorem Rafałem Rzepką, kierownikiem oddziału. – Widzę olbrzymie zmiany w każdym obszarze – mówi lekarz. – Ale drastycznie spada liczba porodów, w skali całego kraju.

Zdrowie i polityka idą w parze?

Zdecydowanie polityka prorodzinna zaczyna się na porodówce. To naszym zadaniem jest doprowadzenie do sytuacji, że każda kobieta po pierwszym porodzie będzie go wspominać w pozytywny sposób. Czy nam się to udaje? To oceniają pacjentki, a my dążymy do tego, żeby kobiety nie bały się kolejnych porodów. Tak, to u nas jest ten początek polityki prorodzinnej.

Co się zmieniło na oddziale w ostatnim czasie?

Ważna sprawa to znieczulenie zewnątrzoponowe. Robiliśmy statystykę za pierwszy kwartał tego roku, 11 procent rodzących otrzymuje znieczulenie do porodu, czyli ten odsetek kobiet, które chcą znieczulenia. Anestezjolodzy stworzyli listę lekarzy dyżurnych. Jak pacjentka zgłasza akces do takiego lekarza, dzwoniśmy i on w większości przypadków jest dyspozycyjny.

A ginekologia operacyjna? Domknęliście temat?

Dysponujemy już sprzętem, który umożliwia nam leczenie pacjentek w sposób optymalny. Zakupy, które były poczynione w zeszłym roku, doprowadziły do tego, że przeszliśmy głównie na metody operacji małoinwazyjnej. Właściwie 95 procent operacji ginekologicznych odbywa się u nas metodami małoinwazyjnymi. I to jest duży sukces.



Rafał Rzepka: Gdyby nie to, że w Polsce rodzą nasze przyjaciółki z Ukrainy, to porodów byłoby jeszcze mniej

Infrastruktura to jedno, drugi fundament to kadra.

Zeszły rok obfitował w konkretne osiągnięcia. Nasze dwie koleżanki uzyskały tytuł doktora nauk medycznych. Mamy teraz na oddziale najwięcej doktorów nauk medycznych w skali całego Szpitala Uniwersyteckiego. Trójka kolegów uzyskała tytuł specjalisty z dziedziny onkologii ginekologicznej. Mamy już sześciu onkologów ginekologicznych w zespole. Nasza kadra się intensywnie kształci.

A co będzie w najbliższym czasie najtrudniejsze?

Diagnostyka. Aby pacjentów leczyć, trzeba ich najpierw zdiagnozować. Brakuje nam tu przede wszystkim sprzętu do histeroskopii. Ostatnio rozmawialiśmy z różnymi

decydentami na temat tzw. histeroskopii mechanicznej. To jest nowa metoda pobierania materiału z jamy macicy, małoinwazyjna, która umożliwia nam diagnostykę nowotworów u kobiet. Pozyskanie takiego sprzętu to jest na pewno zadanie na ten rok.

Jak pan ocenia tempo, w którym udaje się rozwijać oddział, wprowadzać nowe rozwiązania korzystne dla pacjentów?

Byłoby ideałem, żeby pewne rozwiązania wprowadzać natychmiast, ale problem leży w kwestii pieniędzy. Procedury medyczne są niedoszacowane finansowo. Marzyłbym, żeby tempo zmian było błyskawiczne. Ale pewnych rzeczy nie da się zrobić od ręki. Widzę jednak olbrzymie zmiany w każdym obszarze, także w podejściu personelu do pracy. Naszym zadaniem jest nie tylko leczenie, ale także promowanie zdrowego trybu życia.

Za nami Dzień Matki... Jaka refleksja towarzyszy szefowi położnictwa i ginekologii przy okazji tego święta?

Że liczba porodów w Polsce, w województwie lubuskim, z roku na rok maleje. Ta liczba drastycznie spada w skali całego kraju. Gdyby nie to, że w Polsce rodzą nasze przyjaciółki z Ukrainy, to porodów byłoby jeszcze mniej. Zrobiliśmy statystykę: 42 procent porodów w pierwszym kwartale tego roku to porody obcokrajowców.

Kaja Rostkowska

Doktor Waligórski całym sercem za kardiologię

Nowym konsultantem wojewódzkim ds. kardiologii został dr Szymon Waligórski (na zdjęciu). Jego zdaniem NFZ powinien zakontraktować działanie oddziału kardiologii w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp., bo jest taka potrzeba. Dr Waligórski zbiera dane, które jego opinię potwierdzą. Przypomnijmy, że obecnie na kardiologii wykonywane są operacje ratujące życie, za które płaci szpital. Zespół wykonał ich już ponad sto! – Mieliliśmy przypadki hipotermii, byli pacjenci z zatrzymanym sercem, oni nie są w

stanie dojechać gdzie indziej – podkreśla kardiolog.

Coś się w tej sprawie ruszyło. Po pierwsze, od 16 maja działa już nie pododdział, a oddział kardiologii w szpitalu w Gorzowie. Po drugie, szpital otrzymał zapewnienie z NFZ o finansowaniu poradni. Po trzecie, wojewoda powołał nowego konsultanta ds. kardiologii.

Dr Waligórski – w przeciwieństwie do poprzednika – widzi potrzebę finansowania drugiego oddziału w regionie (jeden w województwie funkcjonuje w Nowej Soli). – Na północy regionu pacjentów jest szczególnie dużo. Odległość do Nowej Soli to około 150 km, podobnie do oddziałów w



Szczecinie i Poznaniu. Dane z NFZ wskazują, że tylko pojedynczy pacjenci są operowani w tych ośrodkach. Na tym obszarze mieszka blisko 200 tysięcy ludzi. Potrzeby są bardzo duże, a tylko niewiele osób zostało zoperowanych. Pytanie się nasuwa: Czy w tym regionie wszyscy są nadzwyczaj zdrowi? Myślę, że nie. Nie dociera do nich pomoc, a jeśli dociera, to tylko do pewnego stopnia. To medycyna musi dotrzeć do nich. Chodzi o to, żeby zbudować system, który będzie docierał do tych pacjentów. Tak widzę swoją rolę – mówi nowy konsultant.

Należy jeszcze dokonać zmian w wojewódzkim planie transformacji. W nim też nie wykazano potrzeby uruchamiania

oddziału w Gorzowie, finansowanego ze środków NFZ. To już – jak mówią specjaliści – grubszy temat. Opracował go kilkunastoosobowy zespół. Nad tym także trwają prace. – Wystąpiłem do NFZ o wszelkie dane i teraz je analizujemy. Będziemy występować do Ministerstwa Zdrowia o dane z Krajowego Rejestru Operacji Chirurgicznych, które myślę, że potwierdzą również te potrzeby – mówi dr Waligórski.

Na oddział kardiologii w Gorzowie trafiają pacjenci, którzy wymagają pilnych operacji. Najczęściej chodzi o chorobę wieńcową. Pacjenci do kardiologów przyjeżdżają z zawałem lub bólem serca, są badani i okazuje się, że tylko operacja im pomoże. Często są to tętniaki aorty, wady zastawkowe, zakażenia wsierdza.

Katarzyna Kozińska

Zarząd województwa w komplecie

Pierwsze posiedzenie lubuskiego sejmiku nowej kadencji rozłożone było na trzy tury, ale ostatecznie udało się skompletować pięcioosobowy zarząd. Do Marcina Jabłońskiego, Grzegorza Potęgi i Sebastiana Ciemnoczołowskiego dołączyli: Zbigniew Kołodziej i Jacek Urbański.

Trzecia odsłona inauguracyjnego posiedzenia sejmiku rozpoczęła się dokładnie w tym punkcie, w którym skończyła się poprzednia. Krótko po wznowieniu obrad przez przewodniczącą Anną Synowiec komisja skrutacyjna zabrała się za przygotowanie tajnego głosowania nad wyborem pierwszego z dwóch brakujących członków zarządu.

Po przeliczeniu głosów okazało się, że Zbigniewa Kołodzieja poparło 18 radnych. Przeciwnych było 10. Nikt się nie wstrzymał.

– Jestem zadowolony z wyboru, deklaruję dalszą współpracę na rzecz rozwoju województwa lubuskiego. Doświadczenie samorządowe mam bardzo duże, bo 40-letnie, a doświadczenie w zarządzie, jakie zdobyłem przez ostatnie miesiące, na pewno będzie mieć pozytywny wpływ. Jestem otwarty na opinie zarówno krytyczne, jak i pozytywne. Liczę na współpracę – mówił Kołodziej krótko po wyborze.

Po nim na mównicy pojawił się marszałek Marcin Jabłoński i poinformował o wycofaniu zgody na kandydowanie przez Jacka Urbańskiego. Jednocześnie zgłosił kandydaturę Cezarego Wysokiego. – Obecnie zastępca w departamencie geodezji, wieloletni samorządowiec, dość dobrze rozpoznawalny w przestrzeni publicznej, wiceprzewodniczący Nowej Lewicy – wyliczał.

W głosowaniu tajnym Wysocki dostał 28 głosów przeciwnych. Nikt nie był za, nikt się nie wstrzymał.

– Ponownie otrzymałem zgodę pana Jacka Urbańskiego na kandydowanie na członka zarządu – zakomunikował po chwili marszałek Jabłoński, podkreślając konieczność uzupełnienia składu zarządu.



Od lewej: Sebastian Ciemnoczołowski, Grzegorz Potęga, Marcin Jabłoński, Zbigniew Kołodziej i Jacek Urbański

Marszałek Marcin Jabłoński: – Zakończyliśmy procedury kompletowania składu zarządu. Pojawiają się scenariusze, które wymagają czasu, ale chcieliśmy to zrobić w zgodnej atmosferze i odnieść do pewnego kontekstu, który ma też miejsce w Warszawie. Niezależnie od ostatecznego wyniku będziemy trzymać się razem i współpracować.

Wicemarszałek Grzegorz Potęga: – Pierwsza sesja trwała długo, trzy majowe poniedziałki. Ale sytuacja była złożona i skomplikowana, bo inna jest Koalicja 15 października, a inna wyszła w Sejmiku Województwa Lubuskiego. Zamknęliśmy ten rozdział, wybraliśmy nowy zarząd. Bierzemy się do pracy, a priorytetami podzielimy się, gdy tylko je ustalimy.

Wicemarszałek Sebastian Ciemnoczołowski: – Pierwszym krokiem na pewno będzie podzielenie kompetencji w zarządzie. Każdy ma pewnie jakieś oczekiwania i preferencje. Ja od siedmiu lat zaan-

gażowany jestem w ochronę zdrowia i ten temat jest mi bliski. Podobnie jak sprawy gospodarcze, a ostatnio także sprawy rowerowe.

Członek zarządu województwa Zbigniew Kołodziej: – Chciałbym kontynuować to, co zacząłem pięć miesięcy temu, czyli pracę z departamentami środowiska, rolnictwa i Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich. Wydawało mi się, że będąc przez 10 lat radnym sejmiku, dużo rzeczy wiem, a okazało się, będąc w zarządzie, że jeszcze dużo nauki przede mną.

Członek zarządu województwa Jacek Urbański: – Było to dla mnie nowe przeżycie, bo ja w polityce trochę mniej funkcjonowałem do tej pory, raczej w bezpośrednich zadaniach i działaniach. Myślałem, że jesteśmy już po wyborach zarządu, okazało się po głosowaniu, że nie do końca. Ale skoro radni tak zadecydowali, to trzeba podjąć ten trud i działać.

Radni PiS prosili o godzinną przerwę w związku z „nowymi okolicznościami”, ale ich wniosek nie został uwzględniony.

Urbańskiego poparło 17 radnych, głosów przeciwnych oddano dziewięć. Nikt się nie wstrzymał.

– Dziękuję za doprowadzenie wyborów zarządu do końca, możemy podjąć normalną pracę, spełniłmy wymogi ustawowe. Dalekosiężne plany przedstawiemy w najbliższej przyszłości – komentował marszałek Jabłoński.

Dziękował też Łukaszowi Porzyckiemu, który zasiadał w zarządzie województwa w poprzedniej kadencji. – Wyrazy szacunku i uznania za wyteżoną pracę, mam nadzieję, że na nowej drodze zawodowej również będziesz odnosił sukcesy – mówił.

Wspomniał także o nieobecnym Tadeuszu Jędrzejczaku, który również skończył karierę w zarządzie województwa. – Dziękuję za wszelkie wysiłki, jakie podjął na rzecz naszego województwa – mówił.

Gdy na mównicy pojawił się Porzycki, na drugim końcu sali czekał już sznur urzędników z kwiatami. – To była wielka przygoda zakończona sukcesem. Tego sukcesu nie byłoby, gdyby nie wy, pracownicy departamentu – chwalił, wyliczając programy stypendialne czy wielomilionowe inwestycje w kulturę i sport. – Wierzę głęboko, że te wszystkie inwestycje znajdują swoją kontynuację pod nowym zarządem. Mam 42 lata, jeszcze ostatniego słowa nie powiedziałem. Nie mówię „do widzenia”, mówię „do zobaczenia”.

Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

Chcę uwolnić energię mieszkańców

Kilkudziesięciu mieszkańców, wiele pomysłów i wskazówek dla radnych. Tak można podsumować pierwsze otwarte spotkanie przewodniczącego rady miasta Roberta Surowca z aktywnymi mieszkańcami Gorzowa Wlkp.

– Celem i intencją było, żeby otworzyć radę miasta na mieszkańców. Chcę rozmawiać z aktywnymi gorzowianami, również radniczącą tego kontaktu. Są pomysły, żeby następne spotkania odbywały się na osiedlach. Myślę, że ta rada będzie zupełnie inna, bliżej mieszkańców – mówi przewodniczący Surowiec.

– W końcu jesteśmy od tego, zostaliśmy przez nich wybrani i powinniśmy wsłuchać się w problemy i potrzeby mieszkańców. To ważne, żeby móc rozwiązywać problemy w mieście. Gorzowianie muszą widzieć w nas wsparcie. Mamy dużo pracy w komisjach, ale chcemy również pracować z ludźmi i wśród nich. Wszystko po to, aby życie w mieście było lepsze i przyjemniejsze – podsumowała radna Marta Krupa.

A na co liczą mieszkańcy Gorzowa?

– Chcę przekonać radnych, a zwłaszcza przewodniczącego,

do odtworzenia „Schodów Donikąd”. Park Siemiradzkiego zanika, zabudowywany kosztownymi blokami. Chcę powiedzieć to głośno, jako mieszkaniec Gorzowa od 1949 roku, ja się tego domagam. My wybieraliśmy radnych i to jest niezbędne, żeby oni rozmawiali z nami. Muszą spełniać to wszystko, co w tych pięknych, kolorowych ulotkach napisali – mówił Andrzej Jakubaszek.

Na spotkaniu poruszono sprawy inwestycji na osiedlach, miejskiej zieleni, komunikacji i kontaktu z mieszkańcami.

Katarzyna Kozłowska



To jest jak podróż w głąb. Przeszłości

Pocysterskie opactwo w Gościkowie-Paradyżu jest jednym z najlepiej zachowanych podobnych obiektów w Polsce i jednym z najcenniejszych lubuskich zabytków. Napisano o nim tomy fachowych rozpraw, ale naukowcy dopisują do tej książki wciąż nowe rozdziały. O ostatnich odkryciach archeologów mówią wprost: to sensacja.

– Mówimy o sensacji dlatego, że historycy datują początki klasztoru na lata 30. lub 40. XIII wieku – wyjaśnia Arkadiusz Michalak, dyrektor Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza. – O tych początkach nie wiedzieliśmy wiele, szczególnie w kontekście architektury. Tylko to, że w pierwszej kolejności powstał kościół. Zakładano, że również wcześnie metrykę mają krużganki. Nie wiedzieliśmy nic o zabudowaniach wokół klasztoru, w których mieli mieszkać mnisi. W trakcie tych badań udało się stwierdzić obecność nieznanego, niewystępującego w źródłach skrzydła w części południowej, którego geneza sięga XIII wieku, czyli właśnie początków klasztoru.

Coraz głębiej w historię

Nowe ustalenia są o tyle istotne, że badania architektoniczne prowadzone były dotychczas głównie w obrębie kościoła. Pod koniec lat 90. niewielkie badania archeologiczne prowadzono w jego otoczeniu, ale przyniosły one znikome rezultaty. Wykazały różne fazy budowy związane z nadawaniem formy barokowej. Natomiast o fazie gotyckiej wiedzieliśmy bardzo niewiele.

– Te nasze badania rzucają zupełnie nowe światło na temat wyglądu obiektu, a co ciekawsze, udało nam się w wykopach zlokalizowanych po stronie zachodniej odsłonić ślady pozostałości przedlokacyjnego osadnictwa słowiańskiego – dodaje Michalak. – Do tej pory sądzono, że klasztor powstał na tzw. surowym korzeniu i w momencie, kiedy Bronisz osadzał tu cystersów i wydał mnichom dokument lokacyjny,



nic tutaj nie było. Okazuje się, że mamy ślady osadnictwa XII- i XIII-wiecznego.

Głównym celem sprowadzenia tutaj cystersów przez Bronisza był rozwój gospodarczy tego terenu. Cystersi świetnie radzili sobie z zagospodarowywaniem nowych obszarów, a tutaj była rubież państwa polskiego i oni mieli za zadanie w pewien sposób ucywilizować ją gospodarczo.

Jaką funkcję pełniły te obiekty? – Niestety, nie znaleźliśmy karteczek z napisem, że był tu skład wina lub piwa – żartuje historyk architektury Andrzej Legendziewicz. – Możemy się domyślać, ale wymaga to oczywiście dalszych szczegółowych badań. Wchodząc na taki obiekt, odkrywamy jego historię, nie znając

tego, co było przed nami. Paradyż to taki paradoks. Z jednej strony pomnik historii, jeden z najlepiej zachowanych zespołów klasztornych w Polsce. Z drugiej tak naprawdę, parafrazując, to pewnego rodzaju terra incognita. Co mogą powiedzieć? Bardzo dobry warsztat ludzi, którzy to budowali. To było zrobione na wysokim poziomie technicznym. Oczywiście jak na połowę XIII wieku. Obiekty pełniły zapewne funkcję magazynową. Jak widzimy, jest to przyziemie. Bierzemy też pod uwagę układ i koryto pobliskiej rzeki.

Słowem, obiekty były zapewne przeznaczone do przechowywania towarów, którym wilgoć nie przeszkadzała. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że obiekt powstał w

drugiej połowie XIII wieku, oznacza to wielkie znaczenie nie tylko dla historii opactwa, ale i historii regionu.

Odkopane i... zasypane

To kolejny przypadek, gdy archeolodzy wbili łopaty i natychmiast okazało się, że mamy sensację. Czy to oznacza, że Lubuskie jest słabo przebadane archeologicznie?

– Dziś badania związane są zwykle z inwestycjami – mówi Barbara Bieliniś-Kopeć, lubuska wojewódzka konserwator zabytków. – W ich ramach wykonuje się również badania archeologiczne, bo każde wbicie łopaty w ziemię, wiąże się z tym, że możemy na coś natrafić. Proszę spojrzeć, te obiekty nie znajdują się wcale

RAJ W PARADYŻU

Cystersów z brandenburskiego Lehnina sprowadził do Gościkowa, za zgodą księcia wielkopolskiego Władysława Odonica i biskupa poznańskiego Pawła, wojewoda poznański Bronisz z rodu Doliwów. 29 stycznia 1230 wystawiono dokument fundacyjny, w którym precyzyjnie określono miejsce powstania przyszłego opactwa. Najpierw była świątynia drewniana, od 1270 roku murarze sprowadzeni z Doberluga zaczęli wznosić kościół. Nie była to inwestycja błyskawiczna, trwała jakieś sto lat. Poświęcenia kościoła z 14 ołtarzami dokonano w 1397 roku. Kolejne odbudowy po pożarach wprowadziły gotyk, manieryzm i dominujący obecnie barok.

głęboko i prace są związane tylko z termomodernizacją klasztoru. Nagle pojawiają się relikty XIII-wiecznego klasztoru. To pokazuje, jak ważną rolę odgrywają badania. Nie możemy ich wszędzie prowadzić, bo one mają zawsze charakter niszczący, bo to, co z ziemi się wydobywa, usuwa się z tego miejsca. Tu za jakiś czas wróci normalny teren porośnięty trawą, ale to, co zostało pod ziemią, nie zostanie zniszczone, będzie udokumentowane.

Teraz naukowcy będą szukali powiązań odkopanych obiektów z zabudowaniami klasztorowymi, co pozwoli powiedzieć więcej zarówno o historii obiektu, jak i zwyczajach cystersów.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl



Do czego służyły obiekty, których obecność właśnie odkryto? Były to zapewne magazyny towarów, którym niestraszna była wilgoć...

Studencki **szew materacowy** pionowy. I nie tylko

Uczestnicy piątych mistrzostw Polski studentów medycyny w szyciu chirurgicznym w Zielonej Górze na wykonanie wszystkich zadań mieli 1,5 godziny. A zadań było tyle, że wystarczyłoby dla izby przyjęć szpitala sporej wielkości. Otwarte złamanie, efekt szaleństw na placu zabaw, wycięcie znamienia, odcięty palec... Pacjenci się nie skarżyli, bo i nie mieli na to szans.

Arena zmagania przypominała nieco salę restauracyjną. Mieliśmy świńskie nóżki polane czymś czerwonym, co kojarzyło się z keczupem. Tylko zamiast sztućców znaleźliśmy narzędzia chirurgiczne, a „konsumentów” przy stole ubrani byli w fartuchy, maseczki i rękawice.

– Co ważne jest w tym konkursie? Szycia nie ma na zajęciach obligatoryjnych, a dzięki naszym zawodom na kilku uczelniach wprowadzono je na zasadach fakultatywnych. Jeśli mówimy o wiedzy i technice, to najtrudniejsze jest zespolenie jelit. Jest jeszcze jeden ważny element tego konkursu. Praca w zespole, w czteroosobowych drużynach. To taka namiastka stołu operacyjnego – tłumaczył prof. Paweł Jarmużek.

Co robiły na stołach świńskie nóżki? Na jednej widać dwa nacięcia. To rany. Jedną trzeba zszyć szwem materacowym pionowym, drugą śródkórnym. Na kolejnej oparzenie. Trzecia to otwarte złamanie – nie dość, że wystaje kość, to jeszcze rana jest zanieczyszczona. Cóż, to efekt wypadku na placu zabaw. Kolejny kawałek to znamieńko do wycięcia i artystycznego zszycia. A w pudełeczku coś, co ma udawać odcięty w domu palec, który trzeba zabezpieczyć tak, aby w stanie nadającym się do przyszywania dotarł do szpitala.

– To praca na prawdziwych tkankach,



Konkursy szycia chirurgicznego organizowane przez Uniwersytet Zielonogórski okazały się strzałem w dziesiątkę

czyli wyjątkowe wyzwanie. Jesteśmy skupieni i nie koncentrujemy się na rywalizacji z innymi, raczej chcemy przetestować swoje umiejętności. Najtrudniejszym wyzwaniem jest z pewnością plastyka – nie ukrywa Wiktoria Lachowicz.

Konkursy szycia chirurgicznego organizowane przez Uniwersytet Zielonogórski okazały się strzałem w dziesiątkę. To zresztą niejeden dowód na to, że powołanie kierunku medycznego na uczelni nie było ani fanaberią, ani leczeniem pro-

wincjonalnych kompleksów, co zarzucano rzecznikom tego kroku.

– Dowodzą tego egzaminy zawodowe oraz nabór na specjalizacje medyczne, gdzie nasi absolwenci notują najlepsze wyniki w kraju – mówi wicemarszałek Grzegorz Potęga. – Z jednej strony to duże zaangażowanie studentów, z drugiej warunki, które stworzyliśmy, oraz niepowtarzalne, bliskie relacje studentów z kadrą naukową. Mamy już pięć kierunków związanych bezpośrednio ze służbą zdrowia, co podnosi jej poziom w regionie. A ten konkurs? Przede wszystkim to doskonalenie pewnych umiejętności, ale i promocja uczelni. Owszem, nie mamy problemów z naborem, ale poprzez takie działania Zielona Góra staje się uczelnią pierwszego lub drugiego wyboru.

Świńskie nóżki zostały potraktowane ściegami, których nie powstydziliby się dobrą krawcową. Ale liczyło się nie tylko wrażenie artystyczne. Jurorzy sprawdzali, jakich materiałów użyli „krawcy”, czy rany zostały wystarczająco zabezpieczone i czy „odcięty palec” w odpowiednim stanie dotarł do szpitala.

Miejsca pierwsze i drugie zajęły zespoły studentów Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, a trzecie – Uniwersytetu Opolskiego.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

H2Ochla na Dzień Dziecka?

– Nie jest to mój budżet. Jest to budżet, który w mojej ocenie ma przede wszystkim zbyt wiele deficytu. Już widzimy na gorąco, że nie ma pieniędzy na podstawowe funkcjonowanie – tak prezydent Marcin Pabierowski (na zdjęciu) mówił o budżecie Zielonej Góry na 2024 rok, który uchwalony został jeszcze przez koalicję Zielonej Razem i PiS pod koniec zeszłego roku, gdy włodarzem miasta był Janusz Kubicki.

Pabierowski, pytany o to, jak na kondycję finansową Zielonej Góry wpływać będzie kąpielisko w Ochli, zapewniał, że kąpielisko generować będzie wysokie koszty utrzymania, ale nie wpływa to na decyzję o jego ostatecznym otwarciu.

– Te pieniądze znajdę w budżecie. Podjąłem już rozmowy ze skarbnikiem miasta, więc musimy Ochłę uruchomić. Informacje, które dzisiaj posiadam, wykazują, że bieżące koszty utrzymania wahać się mogą od trzech do pięciu milionów. To miejsce nie będzie przynosiło zysku. Jest to usługa, jest to rekreacja, więc te koszty muszą być na stałe wpisane w budżet miasta. Biorę to pod uwagę – wskazywał.

Prezydent podkreślał przy tym, że jeśli kąpielisko w Ochli już powstało, to dla niego najważniejsze jest, by jak najszybciej, ale sprawnie i bezpiecznie, zaczęło spełniać swoją rolę.

– Ochla musi być uruchomiona w czerwcu. Myślę o 1-2 czerwca, aby przy tej temperaturze mieszkańcy mogli z niej korzystać. Zielo-

nogórzanki i zielonogórzanie czekają na tę rekreację, chcą tam po prostu odpocząć. Trwają ostatnie prace wykończeniowe, odbywały się wszelkie testy, próbny rozruch. Czekam również na informację, kiedy uruchomiona zostanie restauracja, bo wydzierżawił ją prywatny podmiot, który wziął na siebie zarazem obiór sanepidu. Nie wyobrażam sobie otwarcia bez działającej restauracji. To musi być kompatybilne, to musi wszystko razem funkcjonować – tłumaczył Pabierowski.

Zaznaczał, że zostało jeszcze do dopięcia kilka szczegółów, które są jednak bardzo istotne zarówno ze strony miasta, jak i tych, którzy będą korzystać z tego miejsca.

– To przede wszystkim pewien układ funkcjonalny, czyli liczba ratowników, ochrona, monitoring... Czekam na przedstawienie pełnych kalkulacji również w sprawie biletów. Pozostaje kwestia otwarta, czy to będą bilety czasowe, np. 4-godzinne. Czekam na dokładny bilans tego, ile osób może bezpiecznie funkcjonować na terenie kąpieliska w jednym czasie, czy to będzie dwa, czy trzy tysiące. Ważne jest też wdrożenie systemu płatności i wejścia na teren obiektu. Może do tego służyć karta zgranej rodziny lub aplikacja w telefonie, do tego będę chciał dążyć, bo prezydent Kubicki rozsyłał jakieś karty, które tracą ważność, są długofalowo bezużyteczne – podsumował Pabierowski.

Adrian Stokłosa

Grzegorz Potęga: To czas odważnych decyzji

Łukasz Porycki odchodzi z zarządu województwa lubuskiego. Kto zatem obejmie pieczę nad Departamentem Europejskich Funduszy Społecznych? I jakie decyzje zapadną jako pierwsze w tej kadencji? Zapytaliśmy wicemarszałka Grzegorza Potęgę (na zdjęciu).

– Departament Europejskich Funduszy Społecznych będzie pod moją opieką. Temat jest istotny, bo dotyczący wspierania unijnej polityki społecznej oraz w dziedzinie zatrudnienia, edukacji i rozwoju umiejętności – mówi wicemarszałek. – Łukasza Poryckiego nie ma już w zarządzie, stąd decyzja pana marszałka Marcina Jabłońskiego o tym, że będę odpowiedzialny za EFS.

Wicemarszałka zapytaliśmy także o to, jakie zmiany nowa kadencja przyniesie jako pierwsze. Jak twierdzi, będzie to czas naprawdę dużych i odważnych decyzji. Nawiązuje przede wszystkim do sprawy unijnych funduszy.

– Będziemy mieli niespotykaną ilość środków z Unii Europejskiej, które dotrą do nas, mamy nadzieję, między innymi w postaci funduszy Krajowego Planu Odbudowy. Czyli tego słynnego,

mitycznego KPO... – mówi. – Prawo i Sprawiedliwość robiło wszystko, co mogło, żeby tylko nie popłynęły te pieniądze do naszego kraju. Ale premier Donald Tusk odblokował temat. Czekamy teraz na to, aby pieniądze rzeczywiście się zmaterializowały, również u nas w regionach.

Grzegorz Potęga zaznacza, że nadchodzi także druga paczka środków z Unii Europejskiej, czyli fundusze spójności.

– Czas na kolejną perspektywę tych środków. Będziemy naprawdę zmaterializowani i będziemy mobilizować urzędników urzędu

marszałkowskiego do tego, aby ta praca była naprawdę wykonywana wzorowo. Tutaj nie ma czasu na szerokie rozmyślanie. To czas działania. My musimy pracować, realizować te wszystkie zamierzenia, które są zarówno w dokumentach kluczowych, jak i w tych, które będziemy przygotowywać również wspólnie w zespole z miastem Zielona Góra. Bo współpraca z obiema stolicami naszego województwa lubuskiego będzie szeroka.

Kaja Rostkowska

LEŻĄCA DRABINA, CZYLI...

Nasz samorząd rodził się długo i w bólach

Właściwie pisząc o historii samorządu w Polsce, musielibyśmy się cofnąć daleko, chociażby do słowiańskich wieców, w średniowieczu do rad możnych, później mamy sejmiki ziemskie... Krótko przed zaborami w Polsce pojawiły się pierwsze przejawy samorządu terytorialnego w postaci ordynacji miejskiej z kwietnia 1791, zgodnie z którą miasta królewskie mogły wybierać swoje władze, a na obszarach wiejskich działały gromady.

Od odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku praktycznie zasady funkcjonowania samorządu terytorialnego określały przepisy zaborców. Dopiero w uchwalonej 17 marca 1921 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej znalazł się art. 3 stanowiący, że „Rzeczpospolita Polska, opierając swój ustrój na zasadzie szerokiego samorządu terytorialnego, przekazuje przedstawicielstwu tego samorządu właściwy zakres ustawodawstwa, zwłaszcza z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa, który zostanie bliżej określony ustawami państwowymi”. Jednostkami samorządu terytorialnego były gminy, powiaty oraz województwa.

Unifikacja przeprowadzona została dopiero w latach 30. XX wieku. Zgodnie z postanowieniami tzw. ustawy scaleniowej organem uchwałodawczym i kontrolnym w gminie oraz w powiatowym związku samorządowym była rada gminy (miejska) powiatowa. W skład tych rad wchodziła rada pochodzący z wyborów: powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych w przypadku rad gminnych i miejskich. Uchwalona 23 kwietnia 1935 Ustawa Konstytucyjna również zawierała postanowienia odnoszące się do podstaw ustrojowych samorządu terytorialnego.



Po 1945 roku samorząd został początkowo nominalnie utrzymany na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Samorząd terytorialny rozumiany współcześnie został przywrócony na poziomie gminnym w 1990 roku. Gminy uzyskały osobowość prawną, a ich finanse zostały wyjęte z budżetu państwa. Wraz z wprowadzeniem 1 stycznia 1999 trójstopniowego podziału administracyjnego samorząd także stał się trójszczeblowy: gminny, powiatowy i wojewódzki. Od 2002 roku wójt/burmistrz/prezydent miasta to funkcjonariusz publiczny, wybierany w wyborach powszechnych.

16 stycznia 2018 prezydent podjął decyzję o podpisaniu ustawy, która wprowadza nowelizację Kodeksu wyborczego i ustaw o samorządach. Ustawa wprowadza dwukadencyjność wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, licząc pierwszą kadencję od 2018 roku, jednomandatowe okręgi wyborcze w gminach do 20 tys. mieszkańców i wydłuża kadencję organów samorządowych z czterech do pięciu lat.



Często mówi się, że reforma samorządowa jest jedyną udaną i kompletną wśród wielkich polskich reform lat 90. minionego wieku. O ile Polacy z działania samorządu generalnie są zadowoleni, o tyle sami samorządowcy nie do końca dobrze oceniają swoje możliwości w zarządzaniu państwem. Zadanie na najbliższe lata? Powrót do idei rozszerzania kompetencji i możliwości samorządów.

W czasie błyskawicznej sondy na ulicach Zielonej Góry słyszymy, że samorząd kojarzy się nam z twarzami na plakatach wyborczych, z nazwiskami wykrzyczanymi przez megafony oraz sporami bardziej nawet personalnymi niż politycznymi. To zapewne pokłosie ostatnich lat, gdy samorząd Winnego Grodu nie mógł dogadać się z tym wojewódzkim, mimo że dzieliła je ulica, a łączyło tylko przejście dla pieszych. Nikt z pytanych nie mówił o „decentralizacji władzy”, „udziale obywateli w sprawowaniu władzy” i „oddolnym kształtowaniu rzeczywistości”, ale raczej o drogach, przedszkolach, szkołach. Bo obywatel nie lubi frazesów, tylko konkrety.

Czwórka z plusem

Ogólna ocena działalności władz samorządowych jest zdecydowanie pozytywna. Tak ocenia ją w 2024 roku ponad dwie trzecie (67 proc.) Polaków. Przeciwnie, negatywne opinie wyraża niespełna jedna czwarta (24 proc.) pytanych przez CBOS. Z sondażu wynika, że najlepiej pracę władz samorządowych – w tym przypadku wójtów – oceniają mieszkańcy wsi. Najwięcej zastrzeżeń mają natomiast badani z półmilionowych i większych miast. W odbiorze działalności rady miasta lub gminy również przeważa aprobata. 66 proc. ankietowanych uważa, że radni ich miejscowości pracują dobrze.

– Chciałem zmieniać świat wokół siebie – wspomina Grzegorz Potęga, wicemarszałek województwa lubuskiego. – Pierwszy raz w wyborach wystartowałem zaraz po skończeniu studiów w roku 1998. Biegałem po wsi, rozwieszając dziwne ogłoszenia przepakowane treścią. Wziąłem ostatni mandat do rady gminy w Otyniu i... zacząłem samorządową przygodę życia. Zostałem członkiem zarządu gminy. Ale były to zupełnie inne czasy. Pieniądzy było zdecydowanie mniej, Unia majaczyła w marzeniach. Pieniądze centralne były ograniczone i zdobycie ich graniczyło z cudem. Z biegiem czasu to wszystko się zmieniło i ewoluowało...

Ewolowało, ale tak nie do końca. Kilka miesięcy temu 81 proc. bada-

snego państwa. Patrząc z perspektywy wójtów, widzę, jak istotna dla mieszkańca jest możliwość bezpośredniego i realnego decydowania o tym, w jakim kierunku będzie rozwijał się dany samorząd, co jest kluczowe, a co jest najpilniejsze do wykonania. Jako samorządowcy udowodniliśmy, że potrafimy zmieniać małe ojczyzny, wykorzystując potencjał tkwiący w ich mieszkańcach.

Leżąca drabina

– Samorządy niezależnie od szczebla są autonomiczne, czyli te wyższego szczebla nie wtrącają się do działalności tych niższego – tłumaczy marszałek lubuski Marcin Jabłoński. – Stąd zasada subsydiarności, czyli pomocniczości. Czego nie można załatwić na niższym szczeblu, przenosi się na wyższy. Dla mnie najważniejsza jest zasada przybliżania państwa obywatelom. Odrębny sposób myślenia, odwrotny, jest prostą drogą do systemów

totalitarnych, autorytarnych, gdzie wszystko skupia się w rękach, w najgorszym przypadku, jednego satrapy. My tego świata trochę liźnaliśmy w ostatnim czasie, ale na szczęście tak daleko to nie zaszło...

Zdaniem marszałka ostatnio ocieraliśmy się o absurd, decyzje dotyczące lokalnych spraw zapadały w Warszawie, w ministerstwach dyskutowano o skateparkach, drogach osiedlowych, świetlicach wiejskich...

**SAMORZĄDY W POLSCE
NIE SĄ HIERARCHICZNE,
CZYLI SĄ OD SIEBIE NIEZALEŻNE**

nych samorządowców wskazało finansowanie zadań bieżących i utrzymanie płynności finansowej jako największe wyzwanie dla samorządów w perspektywie pięciu lat.

– Uważam, że samorządność lokalna jest głównym i najważniejszym filarem zakorzenionym w polskiej demokracji – mówi Anna Mołodciak, wójt Kłodawy, która z samorządem związana jest od wielu lat. – To siła napędowa społeczeństwa i nowocze-

CZY SAMI SIĘ RZĄDZIMY?

– I tutaj widać, jak wiele jest do zrobienia w sferze decentralizacji, aby część kompetencji z wojewody przenieść do samorządów wojewódzkich, powiatowych – zauważa marszałek. – Świat się unowocześnia, mamy do czynienia z nowymi technologiami, cyfryzacją, pracą zdalną, coraz mniej rzeczy musi być załatwianych w Warszawie, Zielonej Górze czy Gorzowie.

Każda jednostka samorządu terytorialnego działa niezależnie, w ramach swoich kompetencji i realizuje powierzone zadania. Często mówimy o „szczeblach” samorządu – jeżeli jednak tworzą one w Polsce samorządową drabinę, to nie stojącą, ale przewróconą, bo żaden szczebel w tym systemie nie znajduje się wyżej od innych. Także rząd nie jest zwierzchnikiem samorządów – jego rola ogranicza się do nadzorowania czy działania samorządu są zgodne z prawem.



Marcin Jabłoński:

Dla mnie najważniejsza jest zasada przybliżania państwa obywatelowi. Odmienny sposób myślenia jest prostą drogą do systemów totalitarnych, autorytarnych...

Powiat do lamusa?

Wprowadzenie powiatów rząd Jerzego Buzka argumentował powrotem do tradycyjnych form organizacji wspólnot lokalnych oraz zapewnieniem ich mieszkańcom usług, których nie byłyby w stanie zapewnić gminy. Powiaty miały koncentrować się wokół naturalnych ośrodków życia i być samowystarczalne. Krytycy ich istnienia uważają, że zawirowania polityczne przy wprowadzaniu reformy z 1999 roku skutecznie wypaczyły te założenia, a dziś powiaty zatruwają działalność samorządu. Dzisiejsze powiaty są zbyt rozdrobnione i nie brakuje przypadków, gdy zrzeszają mniej niż zakładane pięć gmin przy minimum 50 tys. mieszkańców. To według ich przeciwników sprawia, że nie potrafią utrzymać się z lokalnych podatków. Głównym źródłem ich dochodów są subwencje z budżetu państwa, które i tak nie wystarczają na realizację podstawowych zadań. Powinniśmy zatem zwiększyć kosztom powiatów kompetencje gmin.

– Dyskusja nad powiatami trwa od kilku lat, słyszymy, że to szczebel niepotrzebny – mówi marszałek Jabłoński. – Nie zgadzam się z tym, a mam osobiste doświadczenia, byłem starostą. Na poziomie starostwa są realizowane różne ważne sfery funkcjonowania państwa związane

z systemami ogólnopaństwowymi, dotyczącymi kierowców, pojazdów, szkolnictwa... Jestem za utrzymaniem powiatów, myślę, że mogłyby udźwignąć znacznie więcej ważnych zadań, gdyby przekazać środki przeznaczone na to, czym dziś zajmują się samorządy wojewódzkie, które z kolei powinny przejąć część obowiązków wojewodów, a ci ostatni wyręczyć w wielu sferach ministrów.

Pytani o samorządy Lubuszanie przyznają, że władza lokalna ma pecha. W pakiecie zadań ma wszystko to, co od dekad w naszym kraju jest nie do rozwiązania – oświatę, służbę zdrowia, komunikację...

– To materie bardzo złożone zarówno pod kątem prawnym, ale i tym finansowym – mówi wójt Mołodoć. – W gminie Kłodawa wydatki na oświatę stanowią około 30 proc. budżetu. W wielu ważnych kwestiach decyzje zapadają na szczeblach rządowych, a skutki finansowe ponoszą samorządy. Przekazywana nam subwencja oświatowa z budżetu państwa nie wystarcza na pokrycie wydatków związanych z oświatą. Tak nie powinno być, bo rodzi to sytuacje, w których władze muszą podejmować trudne decyzje – odłożyć na później ważną inwestycję lub ciąć wydatki w oświacie kosztem uczniów czy nauczycieli. Ta kwestia wymaga

W KŁODAWIE WYDATKI NA OŚWIATĘ STANOWIĄ OKOŁO 30 PROC. BUDŻETU GMINY

gruntownych zmian zarówno w obszarze prawnym, jak i finansowym.

Manko w kasie

Badania statystyczne wskazują, że samorządowcom spędza sen z oczu niepokój o finanse. O ile w 2022 roku 70 proc. badanych najpoważniejsze wyzwanie na najbliższe lata widziało w finansowaniu zadań bieżących i rozwojowych, o tyle w 2023 zagrożenie dla finansowania realizacji zadań wzrosło. Obecnie aż 81 proc. badanych wskazało finansowanie zadań bieżących i utrzymanie płynności finansowej jako największe wyzwanie dla samorządów w perspektywie pięciu lat.

– Miałem szczęście być radnym we wszystkich jednostkach samorządu

i każdy jest istotny ze względu na obszar, którym się zajmuje – dodaje wicemarszałek Potęga. – Ale często te obszary mieszają się ze sobą, samorządy podejmują partnerstwa, współpracę, dzięki czemu mogą sprawniej zapewnić to, czego oczekuje przysłówowy Kowalski. A ten nie zastania się, czy dana droga jest w kompetencjach gminy, starostwa czy województwa. Chce mieć dobrą wodę w kranie i odprowadzone ścieki – nie myśli o tym, skąd gmina weźmie na to kasę, i że np. samorząd województwa, dystrybuując środki z UE, również wspiera to przedsięwzięcie. Chce wiedzieć, że ma zapewnioną wartościową oświatę, bezpieczną i skuteczną ochronę zdrowia. Bo samorząd jest jak życie – zmienia się, poszukuje skutecznych rozwiązań, pozostaje w interakcjach. Zapewne nie tylko z moich doświadczeń wynika natomiast, że najwięcej problemów jest w samorządach powiatowych, które obciążone są licznymi zadaniami, a niestety są niedoszacowane finansowo.

Według praktyków samorządom nie pomaga też niska jakość stanowionego prawa. Na przykład tylko 8,6 proc. samorządowców oceniło pozytywnie wpływ zmian prawnych na finansowanie JST w długofalowej perspektywie. 55 proc. badanych oceniło negatywnie zmiany w prawie. W uzasadnieniach nie brakuje krytycznych ocen chaotyczności zmian i często ich wzajemnej sprzeczności. Zdarzają się ogromne problemy interpretacyjne wobec nowo wprowadzanych przepisów.

– Jestem przekonany, że polskie zasady ustrojowe są w porządku co do istoty, diabeł tkwi w szczegółach – dodaje marszałek Jabłoński. – System rządowo-samorządowy nie jest zły, ale pewne rzeczy powinno się bardzo precyzyjnie opisać w postaci jasno sformułowanych linii demarkacyjnych, aby było wiadomo, kto się

zajmuje, na przykład, służbą zdrowia. Wydaje mi się, że tego rodzaju rzeczy powinny być zorganizowane na poziomie państwa. Na przykład w przeszłości byłem przeciwnikiem tworzenia przewoźników regionalnych. Bo jest potrzeba połączenia pewnych wysiłków ponadregionalnych. Przewozy działają w skali ogólnopolskiej i trudno nam, samorządom tym się zająć. Podobnie jak politykę ochrony zdrowia powinien uprawiać NFZ. Ustalić siatkę szpitali, oddziałów, mądrze podzielić te pieniądze. Dziś są one wyrywane, samorządowcy się biją o nierentowne szpitale, oddziały, jak o swoją niepodległość.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

POLACY OCENIAJĄ SAMORZĄD NA PLUS

Dobrze działalność władz samorządowych miasta/gminy oceniło w styczniu tego roku 67 proc. badanych, 24 proc. wystawiło negatywną ocenę – wynika z sondażu CBOS. Najlepiej pracę władz samorządowych oceniają mieszkańcy wsi, a najwięcej zastrzeżeń mają badani z półmilionowych i większych miast.

Ankietowani zostali też zapytani, w jakim stopniu rozwój miejscowości, w której mieszkają, oraz regionu zależy od różnych władz oraz od aktywności samych mieszkańców. Zdaniem 60 proc. badanych największy wpływ na sytuację w ich miejscowości ma samorząd gminny lub miejski. Duże znacznie mają tu inicjatywy samych mieszkańców (48 proc.). Na kolejnych miejscach w hierarchii lokuje się samorząd powiatowy (46 proc.), samorząd wojewódzki (43 proc.).

Samorząd terytorialny to polityka czy też służba?

Pytamy o to dr Agnieszkę Opalińską, dyrektorkę Biura Zrzeszenia Gmin Województwa Lubuskiego.



Misja jest ważna, ale po wyborach często następuje zderzenie ze ścianą. Okazuje się, że mieszkańcy nie potrzebują jakichś rewolucyjnych pomysłów, tylko naprawy chodnika czy sieci kanalizacyjnej.

Z pewnością dobre rozpoznanie potrzeb i dobry kontakt z mieszkańcami to kwestie kluczowe. Zresztą kampania już pokazała, że ci władze, którzy angażowali się w sprawy mieszkańców, zyskali. Ja mówię zawsze o potrzebie dialogu. Sprawy infrastrukturalne są istotne, ale z drugiej strony trzeba wspierać lokalne inicjatywy, integrację.

A co kuleje, jeśli chodzi o samorząd terytorialny?

Jako zrzeszenie wypracowaliśmy 12 kroków do zrównoważonego rozwoju samorządności. Potrzebne jest jasne, przejrzyste, transparentne finansowanie samorządów. Następnie oświata. To studnia bez dna. Dalej: gospodarka komunalna, gospodarka odpadami. Paląca jest także sprawa dróg. A nade wszystko: pogłębianie procesów decentralizacji. Gminy chcą podejmować decyzje, mieć jak największą autonomię.

Finansową?

Nie tylko. Samorządy powinny decydować, na co wydają pieniądze, ale także, które obszary są kluczowe.

Czy pani zdaniem mieszkańcy coraz chętniej angażują się w procesy decyzyjne?

Jestem bardzo ciekawa, czy władze wywiążą się z tych deklaracji, które składali podczas kampanii, że będą dla mieszkańców. Budżet obywatelski, który jest obowiązkowy w miastach na prawach powiatu, to jest trudne narzędzie. Jest też inne: inicjatywa lokalna. Każda rada gminy ma przyjętą uchwałę z tym związaną. To dobre narzędzie, świetnie wykorzystywane na przykład w Ślubicach.

Kaja Rostkowska

#lubuska kultura

Teatr w Zielonej Górze

31 maja, 19.00, 1-2 czerwca, 18.00: „Sztuka”; 1 czerwca, 16.00, 2 czerwca, 12.00, 4-6 czerwca, 9.30 i 12.00: „Tymoteusz wśród ptaków”; 7-8 czerwca, 19.00, 9 czerwca, 18.00: „Szczęściarze”; 8 czerwca, 16.00, 9 czerwca, 12.00: „Pop!”.

FOT. TEATR W ZIELONEJ GÓRZE



Teatr w Gorzowie Wlkp.

1 czerwca, 16.00, 2 czerwca, 12.00, 4-6 czerwca, 10.00: „Tygrys tańczy dla Szu-Hin”; 2 czerwca, 18.00: „No make up”; 9 czerwca, 17.00: „Trzy razy Piaf”.

Filharmonia Zielonogórska

31 maja, 19.00: Koncert finałowy festiwalu „Klasyka bez granic”; 1 czerwca, 15.00: Atlas symfoniczny – koncert familijny; 1 czerwca, 17.00 i 19.00: Ocalić od zapomnienia – wieczór z piosenkami Marka Grechuty; 3 czerwca, 9.00 i 11.00: Szkolne koncerty symfoniczne – Atlas symfoniczny; 7 czerwca, 19.00: Koncert najlepszych uczniów szkoły muzycznej; 8 czerwca, 19.00: Scena muzyki polskiej – koncert kameralny.

RCAK w Zielonej Górze

9 czerwca, 19.00: „Życie Pani Pomsel” – spektakl z udziałem Anny Seniuk.

Biblioteka w Zielonej Górze

3 czerwca, 12.00-17.30: Biblioteczny Dzień Dziecka – promocja literatury dziecięcej połączona z atrakcjami dla małych czytelników (filia przy ul. Ptasiej).

Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

3 czerwca, 17.00: Spotkanie autorskie dr Gabrieli Augustyniak-Żmudy, promujące książkę „Biografie językowe przesiedleńców ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej mieszkających w regionie lubuskim”; 6 czerwca, 17.00: Spotkanie z Alkiem Rogozińskim, autorem komedii kryminalnych i powieści obyczajowych.

Muzeum Etnograficzne w Ochli

4-6 czerwca: Ginące zawody i umiejętności.

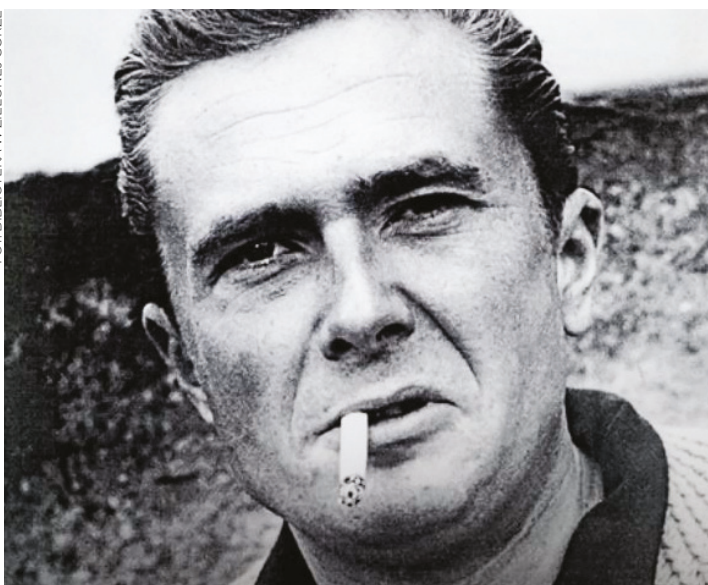
Święto teatru i filmu

Spotkania z wybitnymi aktorami, projekcje filmowe, spektakle teatralne, maraton filmów Marka Hłaski, Namiot Kozzi Młodych, kino niemieckie, wręczenie „Klapsów” – to tylko niektóre z atrakcji kolejnej edycji Kozzi Film Festiwal, która w tym roku odbywać się będzie w różnych przestrzeniach.

Poza gmachem zielonogórskiej biblioteki festiwal zagości także m.in. w RCAK-u, na deptaku, w Pałacu Książęcym w Zatoniu (Przystanek Teatralny) oraz po latach zawita do Kargowej. Patronami wydarzenia są: Maciej Kozłowski, Jan Nowicki oraz Marek Hłasko.

W tym roku najbardziej sensacyjna filmowa impreza w Polsce potrwa od 6 do 9 czerwca, ale 4 i 5 czerwca w ramach „forpoczt” festiwalu będzie już można obejrzeć filmy z patronami festiwalu, a także posłuchać debaty „Maciej Kozłowski: Tak zapamiętamy...” z udziałem krytyka filmowego i teatralnego Łukasza Maciejewskiego, Andrzeja Bucka i wicemarszałka Sebastiana Ciemnocołowskiego, który był burmistrzem Kargowej w czasie, gdy powstał tam festiwal Kozzi – na cześć Maćka Kozłowskiego, od którego otrzymał swoją nazwę.

Znów będzie różnorodnie i dynamicznie. Widzowie i czytelnicy cenią festiwal za otwartą formułę – sławne nazwiska znane ze srebrnego ekranu lub teatralnych scen są dosłownie na wyciągnięcie ręki, można



W tym roku w roli głównej, obok oczywiście Macieja Kozłowskiego, patronem festiwalu będzie Marek Hłasko

z nimi porozmawiać, pożartować. A w tym roku przez festiwal przewiną się naprawdę wybitni artyści: Anna Seniuk, Dorota Stalińska, Artur Barciś, Katarzyna Stoparczyk, Jerzy Bralczyk, Małgorzata Zajackowska, Łukasz Simlat, Jacek Braciak, Zdzisław Wardejn, Lech Dyblik. Rozmowy o sztuce i nie tylko poprowadzi m.in. znany dobrze zielonogórskiej

publiczności krytyk i wykładowca łódzkiej filmówki Łukasz Maciejewski. Spotkania z artystami odbywać się będą nie tylko w centrum Zielonej Góry, ale także w Pałacu Książęcym w Zatoniu. W RCAK-u wystąpi Anna Seniuk ze znakomitym monodramem „Życie pani Pomsel”, a po latach festiwal odwiedzi rodzimą Kargową, gdzie się narodził.

Festiwal Filmu, Teatru i Książki powstał w 2012 roku. Swoją pierwszą nazwę, rozpoznawalną w kraju – Kozzi Gangsta Film, przyjął od przydomka urodzonego tam aktora Macieja Kozłowskiego. Nazwę zaproponował Zbigniew Hołdys, muzyk i przyjaciel aktora. Pomysłodawcą wydarzenia był ówczesny burmistrz Kargowej Sebastian Ciemnocołowski, a twórcą programu dyrektor festiwalu Andrzej Buck. Później festiwal przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie impreza się świetnie rozwinęła.

Kozzi to także warsztaty filmowo-teatralne i literackie. To ta impreza szczególnie docenia aktorów drugiego planu, którzy z najmniejszej nawet roli potrafią stworzyć aktorską perełkę, nadającą charakter całej produkcji. Wśród wydarzeń znajdują się propozycje zarówno dla dorosłych, jak i dla najmłodszych – przy pomniku Bachusa stanie Namiot Kozzi Młodych.

Bogaty program festiwalu dostępny na stronie www.festiwal.norwid.net.pl

Iwona Kusiak
i.kusiak@lubuskie.pl

Bach, Vivaldi i Händel czekają w Przedsionku Raju

Lubuskie wsie i małe miasta ponownie stają się sceną muzyki barokowej w ramach „Przedsionka Raju”, wywodzącego się z festiwalu „Muzyka w Raju”. Bohaterem tegorocznego cyklu jest kameralny zespół Green Kore, a solistką młoda śpiewaczka Marta Krysiak.

– Dzisiaj to już zupełnie samodzielna inicjatywa, która jest dość skomplikowana logistycznie, ale bardzo ciekawa z punktu widzenia muzycznego, społecznego i kulturowego – mówi Cezary Zych, pomysłodawca i twórca festiwalu, prezes Fundacji Muzyki Dawnej Canor. – Staramy się w miarę możliwości docierać do coraz to nowych miejsc na Ziemi Lubuskiej.

Jak tłumaczy Zych, każda miejscowość ma swoją specyfikę, w każdej odbywa się to troszeczkę inaczej.

Najbliższe koncerty: 31 maja, 18.00, Biecz; 1 czerwca, 18.00,



Cezary Zych: Ostatnie koncerty w ramach cyklu to muzyka instrumentalna i wokalna Vivaldiego

Nowe Miasteczko; 2 czerwca, 17.00, Lubsko.

Iwona Kusiak

Pikniki europejskie z okazji Dnia Dziecka. Nie tylko dla najmłodszych

Najmłodsi Lubuszanie też mają szansę świętować 20-lecie Polski w UE. Wyjątkowe celebrowanie Dnia Dziecka w Lubuskiem odbędzie się 1 czerwca w Zielonej Górze i 7 czerwca w Gorzowie Wlkp. Na uczestników Pikniku Europejskiego czekać będzie wiele atrakcji i niespodzianek: unijny tort urodzinowy, „rowerowe” koktajle owocowe, animacje, gry i zabawy. Na spotkania w unijnym klimacie, w godz. 12.00-17.00, zaprasza rodziny z dziećmi marszałek Marcin Jabłoński wraz zarządem województwa.

W Zielonej Górze Piknik Europejski odbędzie się na deptaku, natomiast w Gorzowie Wlkp. na placu Katedralnym. W programie do odwiedzenia będzie kilka stref dedykowanych nie tylko najmłodszym: zabawy (Lego, malowanie twarzy, tatuaże, bike bar, Duszek Lubuszek, animacje sportowe, spotkanie z żużlowcem Falubazu), zdrowia (bezpłatne badania, dentobus, konsultacje lekarskie, porady dietetyczne, badanie wzroku), informacyjna (m.in. rozmowy o przyszłości Unii, stoisko sieci informacyjnej funduszy europejskich, konkursy, Euroregion Sprewa-Nysa-Bóbr, wystawa, unijny tort „20 lat w UE”), eko (scena muzyczna, warsztaty, klaunada).

Na wszystkie wydarzenia wstęp wolny!

Małgorzata Gabrysz



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRKA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski, Natalia Dębicka, Andrzej Flügel, Małgorzata Gabrysz, Szymon Kozica, Katarzyna Kosińska, Dariusz Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuszka, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szczypta soli

Milczenie jest złotem

O tym, że w górach północno-zachodniego Iranu rozbił się śmigłowiec z prezydentem tego kraju na pokładzie, słyszeli chyba wszyscy. Początkowo państwowa telewizja nie podała oficjalnych powodów katastrofy, później ograniczono się do informacji, że przyczyną był „problem techniczny”. W to akurat bez problemu uwierzę, bo prezydent Ebrahim Raisi leciał amerykańskim śmigłowcem Bell 212. Ten model produkowano od 1968 roku, a do Iranu musiał trafić przed 1979, czyli przed rewolucją islamską. Od tamtej pory w wyniku nałożonych sankcji kraj zmagają się z deficytem części i sprzętu do obsługi swojej powietrznej floty. To oczywiście ma ogromne przełożenie na bezpieczeństwo podniebnych podróży w tym kraju. Portal Al-Jazeera zwrócił uwagę, że od 1979 roku w wypadkach lotniczych zginęło prawie 2 tys. Irańczyków.

To, co jednak mogło niektórym umknąć, to kondolencje, jakie złożył za pośrednictwem Twittera prezydent naszego pięknego kraju, czyli Andrzej Duda.

„Jestem głęboko poruszony wiadomością o tragicznej śmierci Prezydenta Iranu Pana Ebrahima Raisiego wraz z delegacją rządową, w katastrofie lotniczej. Niewiele narodów ma w swojej historii takie tragiczne karty. Ale my, Polacy, straszliwie doświadczeni w 2010 roku katastrofą polskiego rządowego samolotu w Smoleńsku w Rosji, znamy uczucie szoku i pustki, jakie w ludzkich sercach i w państwie pozostaje po nagłej utracie elity politycznej i społecznej, po nagłej utracie bliskich i przyjaciół. Dlatego ze szczególnym zrozumieniem łączymy się z bliskimi ofiar i narodem irańskim w modlitwie i żalu” – napisał dzień po katastrofie.

Przekazanie przez głowę państwa wyrazów współczucia z pewnością było tym, czego w tej sytuacji wymagał protokół dyplomatyczny, zwłaszcza że stosunki polsko-irańskie mają dobrą i długą, bo grubo ponad 500-letnią historię. Trzeba jednak mieć z tyłu głowy historię najnowszą oraz to, kim był i czym w historii zapisał się prezydent Raisi. To facet, który był jednym z odpowiedzialnych za masowe egzekucje więźniów politycznych w roku 1988. Zasiadał on wówczas w tzw. komisjach śmierci, które przyczyniły się do śmierci prawdopodobnie kilku tysięcy osób. Prawdopodobnie, bo jest spory rozrzut między danymi



Filip Pobihuszka

oficjalnymi a nieoficjalnymi.

Tweet Dudy jest, mówiąc delikatnie, niepoważny na kilku poziomach. Po pierwsze, jeśli o zmarłych mówimy dobrze lub wcale, to ubolewanie nad śmiercią rzeźnika z Teheranu jest tu co najmniej nie na miejscu.

Druga sprawa to połączenie wątku katastrofy irańskiego śmigłowca z katastrofą rządowego tupolewa pod Smoleńskiem, a tym samym zestawienie wspomnianej osoby odpowiedzialnej za polityczne mordy z prezydentem Lechem Kaczyńskim, którego portret zdaje się wisi w prezydenckich komnatkach i był kilka razy ostentacyjnie ujmowany w kadrze.

No i – jak mawiają Anglosasi – „last, but not least”, Iran ma krew Ukraińców na rękach. Praktycznie nie ma dnia, by strona ukraińska nie informowała o strąceniu kilkunastu czy kilkudziesięciu dronów Shahed 136, które produkowane są właśnie w Iranie i które Iran bez skrupowania Rosji dostarcza.

„Nie czuję się komfortowo wysyłając kondolencje, podczas gdy Iran wysyła drony, które są używane przeciwko cywilom na Ukrainie” – napisał na Twitterze Gabrielius Landsbergis, minister spraw zagranicznych Litwy.

I to jest prawidłowa reakcja na śmierć Raisiego. Tymczasem Duda po raz kolejny udowodnił, że chyba serio chce trafić na karty historii jako najgorszy polski prezydent III RP.

Wpis Dudy sprawia, że zaczynam sobie wyobrażać, jaką głupotę jest jeszcze w stanie pałać prezydent Polski, zanim w jego głowie zaświeci się jakaś lampka ostrzegawcza.

Czy jak na Kremlu dojdzie do jakiegoś puczu czy innego buntu i ktoś zastrzeli Putina, to Duda też napisze na Twitterze, że łączy się w bólu i wie jak to jest, bo u nas też kiedyś zastrzelili Narutowicza?

Prezydent Duda pojawił się ostatnio na posiedzeniu Sejmu, więc zgromadzeni tam dziennikarze nie omieszkali zadać mu kilku pytań o twitterowe kondolencje. Pytali też m.in. o to, czy wpis był jego inicjatywą, czy może

był efektem tego, że ktoś prezydentowi stworzenie takiego wpisu doradził (czyt. Mastalerek).

Odpowiedzi się nie doczekaliśmy. Dziwnie milczący był nasz prezydent.

Andrzej Flügel

● zakola i meandry

Pożyteczni idioci

Pan Bogdan ogląda ostatnio to, czego – niestety – się spodziewał. W naszym kraju największą polityczną obelgą stało się ostatnio mówienie o kimś, że jest stronnikiem Putina. W nieco mniej groźnym wymiarze, że jego działania są woda na młyn Rosji i Białorusi. W jeszcze innej, już mocno łagodniejszej wersji, przeciwnicy polityczni są, jak kiedyś powiedział klasyk, w tym wypadku Lenin, „pożytecznymi idiotami”.

I tak od pewnego czasu wszystkie strony sporu politycznego obrzucają się wyzwiskami, szukają u rywali „ruskich agentów”, pokazują jakieś stare fotki ze spotkań dyplomatycznych Tuska z Putinem, wypominają, że prezydent Kaczyński miał przecież lecieć do Moskwy na paradę zwycięstwa, tylko nie zdążył, bo zginął pod Smoleńskiem.

Ci mówią, że z kolei pisowski marszałek Senatu nazwał Łukaszenkę „ciepłym człowiekiem”, a tamci odpowiadają, że poprzednie władze uzależniły nas do ruskiej ropy. Na co słyszymy o aferze podsłuchowej pisanej cyrylicą. Są jeszcze wyczyny ministra Antoniego, jak choćby rozwalenie kontraktów na francuskie śmigłowce, co było wodą na młyn Rosjan. W odpowiedzi słychać o kondominium niemiecko-rosyjskim, jakie chcą z ponoć z Polski zrobić obecne władze.

No i komisje do spraw badania rosyjskich wpływów. Po wysłaniu tamtej, którą w samej końcówce rządów powołał PiS, pan Bogdan nie wie, co powiedzieć o planie stworzenia kolejnej, ponoć sprawiedliwszej, złożonej z fachowców, a nie polityków. Mimo tych szlachetnych zapowiedzi nie da się chyba ukryć, że każda z nich, nawet próbując zakładać mimo wszystko i na przekór wszystkiemu dobre intencje, głównie będzie biczem dla rywali politycznych.

Jesteśmy podzieleni jak nigdy dotąd. Praktycznie w każdym temacie, w każdym aspekcie naszego życia, i to nie tylko politycznego, jeśli coś popiera jedna strona, druga jest natychmiast przeciwna. Nieważne, czy chodzi o gospodarkę, kulturę, naukę, szkolnictwo i co tam jeszcze można by znaleźć. Mamy dwa plemiona żyjące nad Odrą i Wisłą. Każdy dzień, każda sprawa, jakiś nowy pojawiający się temat pogłębia ten podział.

Czy jest coś, co nas choćby na chwilę może zjednoczyć? Chyba tylko futbol przed pierwszym meczem piłkarskich mistrzostw Europy z Holandią, 16 czerwca. Ale pewnie tylko do pierwszej bramki, którą strzela nam rywal, bo zaraz się zaczną pytania: Kto za to odpowiada? Kto za tym stoi? Dlaczego przegrywamy?



● do dechy

Dariusz Chajewski

Spory czasem budują

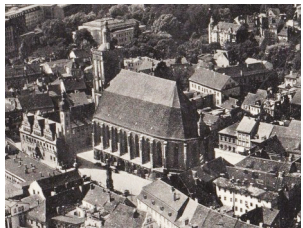


Mam wieloletniego przyjaciela, który w zasadzie zgadza się z moimi poglądami na świat i politykę, ale... Właśnie, diabeł tkwi w szczegółach. Ostatnio poszło nam o krzyże w warszawskich urzędach, o pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej, o prezydenckich sędziów, o kroki prawne wobec Ziobry, bo on taki chory, i Obajtka, bo i tak go nie ruszą, wreszcie o komisje śledcze, bo to wygląda na zemstę. Jego zdaniem trzeba było spokojnie, powolutku swoje zrobić. Na deser: „Mówiłem, że ta nowa władza się nie utrzyma, już się w koalicji pokłócili. Przecież widzisz, co się dzieje”.

Przepraszam, a co się dzieje? Należę do tej części elektoratu, która jest antypisowska. PiS z przystawkami zohydził mi niemal wszystkie wartości z patriotyzmem włącznie. Stąd dla mnie najważniejszym hasłem w wyborach było naprawienie państwa od fundamentów, bo za czasów jedynych prawdziwych Polaków nawet one popękały. Gdyby odpowiedzialność za to, co ci ludzie zrobili, została kolejny raz rozmyta, nowa władza straciłaby moje poparcie, czyli głos żelaznego elektoratu. Na dodatek założyłbym, że nowi rządzący uczynili to tylko po to, aby na wypadek utraty władzy liczyć też na łagodny wymiar kary. Że mają zamiar psuć i kraść. A spory w koalicji? To istota demokracji, a polityka to sztuka kompromisu. Koalicja jest różna, tak jak różni my jesteśmy. Na szczęście nie wszyscy Polacy są kalkami Kaczyńskich, Czarnków, Macierewiczów i im podobnych.

Dla mnie sprawa wyborów europejskich jest klarowna. Jedni zrobią wszystko, aby ktoś z zewnątrz nie patrzył na to, co wyprawia się w tym kraju, aby nie patrzył, kto jak i komu daje pieniądze. Koalicja godzi się na tę kontrolę, co mnie jako obywatela tego kraju uspokaja. Bo jakby symboliczne jest dla mnie to, jak politycy prawicy ujadają na Unię, a zabijają się o wyjazd do Brukseli, i pluą na wspólną walutę jako niepewną, a sami oszczędności gromadzą w euro.

czy
wiesz,
że...



... 1 czerwca 1235 w Lipsku margrabia Miśni Henryk Illustis Dostojny nadał Gubiniowi prawa miejskie. Oznaczało to objęcie miejscowości przywilejem lokacyjnym oraz magdeburskim prawem miejskim.

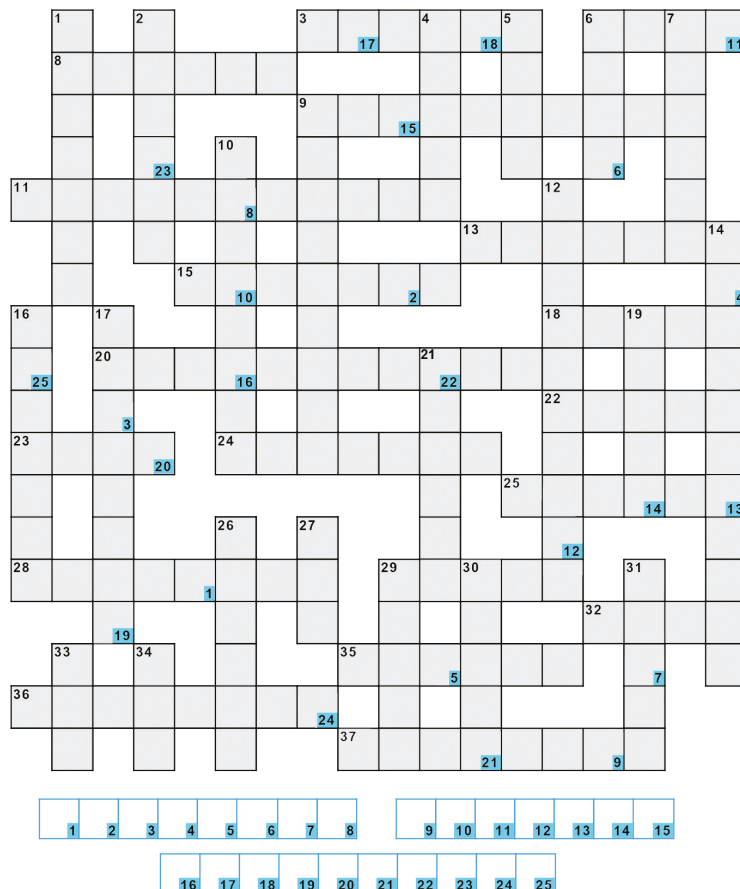


... 5 czerwca 2013 otwarto łącznicę kolejową omijającą stację w Czerwieńsku. Dzięki tej inwestycji podróż z Zielonej Góry do Zbąszynka, a co za tym idzie do Poznania, skróciła się o około 30 minut.

nasza krzyżówka

POZIOMO:

3. Trafia się ślepej kurze; 6. Prostopadły do poziomu; 8. Jeden z kolorów zebry; 9. Witold, pisarz, autor m.in. „Ferdynand”; 11. Zespół miejski o intensywnej zabudowie; 13. Miejsce hodowli pszczoł; 15. Urządzenie pozwalające cofnąć się w czasie; 18. Zniżka w sklepie, jak stolica; 20. Przynależność państwowa; 22. Klucz do potęgi; 23. Inaczej oratorium; 24. Zawody rycerzy; 25. Elegancki pokój pani domu; 28. Rzymianin znany z wystawnego stylu życia; 29. Opera Stanisława Moniuszki; 32. Instrument Tytusa Wojnowicza; 35. Inaczej kremplina; 36. Lubuskie miasto, w którym odbywają się turnieje rycerskie; 37. Choruje na nią diabetę.



Projekt: **Remont kanalizacji metodą bezwykopową w ulicy Marcinkowskiego w Nowym Miasteczku**
Beneficjent: **Gmina Nowe Miasteczko**
Wartość inwestycji: **425 187,29 PLN**
Wsparcie unijne: **293 828,61 PLN**
Odwiedź: **Nowe Miasteczko/www.nowe-miasteczko.pl**

PIONOWO:

1. Łączy mięsień z kością; 2. Miejsce wymiany walut; 4. Złota spełnia życzenia; 5. Zakazany lepiej smakuje; 6. Zapisany na dysku; 7. Wykorzystanie odpadów; 9. Był nim Spartakus; 10. Obszar objęty ochroną przyrody; 12. Jest nim Sławosz Uznański; 14. Agresja skierowana na samego siebie; 16. Bliskowschodnia potrawa z ciecierzycy; 17. Jan III, król Polski, kojarzony z odsieczą wiedeńską; 19. Dopełniacz słowa „bruk”; 21. Danuta, polska aktorka; 26. Naczynie do pieczenia ciasta; 27. Lata koło nosa; 29. Wiersz rodem z Japonii; 30. Marcin, niemiecki teolog i reformator; 31. Hiszpańska wyspa na Balearach; 33. Kuzyn jelenia; 34. Wśród chrząszczy.



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



W Gorzowie młodzi mają głos

Około 70 proc. młodych gorzowian na studia wybiera się do innych miast i zazwyczaj już nie wraca. Swoją karierę rozwijają w takich metropoliach, jak Poznań, Wrocław czy Szczecin. Przed miastem nie lada wyzwanie, jak ten trend zmienić, bo gdyby przyjrzeć się sprawie, to w przyszłości nie będzie miał kto w Gorzowie pracować. Miasto musi się stać przystępniejsze i atrakcyjne.

Aby poznać potrzeby młodych, trzeba trochę wejść w ich skórę. W Gorzowie działa młodzieżowa rada miasta. Radni chcą zaktywizować uczniów szkół ponadpodstawowych. Ruszyły konsultacje, które mają dać odpowiedź na to, co się młodym w mieście podoba, co ich denerwuje, co uważają za wady, co za zalety. Wspólnie z radą miasta oraz prezydentem i jego zastępcami młodzież ma wypracować rozwiązania tych bolączek.

Pierwsze takie spotkanie odbyło się w sali sesyjnej magistratu. Organizatorzy ubolewają, że na zaproszenie odpowiedziało tylko kilka na kilkanaście placówek edukacyjnych w Gorzowie,

ale to już coś. Jest jakiś początek dyskusji.

– To pierwszy tego typu event organizowany przez młodzieżową radę miasta i mam nadzieję, że nie ostatni. Celem projektu są najpierw konsultacje z młodzieżą, a potem wypracowanie planu rozwoju miasta pod kątem młodych. Mamy ustalony roczny plan pracy – podkreśla **Roman Naninets**, przewodniczący młodzieżowej rady miasta.

– Jesteśmy wsparciem i głosem młodych, którzy wspierają radę miasta. Mamy spotkania z prezydentem i radnymi. Chcemy otworzyć nową drogę współpracy, zarzucić ich pomysłami. Gorzów to fajne miejsce do życia i pracy, ma piękną architekturę miasta – mówi **Marta Śłożnik**, radna młodzieżowej rady miasta.

– Uważam, że ogromną zaletą miasta jest szeroki wachlarz oferty szkół ponadpodstawowych, różnorodność nauki. Chcemy też, żeby w szkołach więcej się działo. Nauka jest bardzo ważna, ale to wspomnienia zostaną z nami na zawsze. Każda z tych placówek fantastycznie się rozwija



Młodzi zwracali uwagę m.in. na kwestię komunikacji miejskiej, cen biletów, połączeń z ościennymi gminami

i robi mnóstwo ciekawych akcji międzyszkolnych, tylko powinno być to bardziej dostrzegane w Gorzowie. Powinniśmy być z tym bardziej widoczni, promowani – mówi **Klaudia Łaniec** z II LO.

– To oni będą kiedyś budowali to miasto – przyznaje **Małgorzata Domagała**, wiceprezydent Gorzowa. – Ten głos jest dla nas o tyle istotny, że pokazuje nam, w jakim kierunku powinniśmy iść. Jednak to zależy od ich wła-

snej aktywności. Młodzi muszą nam wskazywać, czego nam brakuje, żebyśmy mogli to wpisać do programów i strategii, a czasami wprowadzić szybko drobną zmianę, jak np. korektę rozkładu jazdy autobusów MZK. O to dziś apelowali. Padły tu ważne słowa, że potrzeba większej promocji wydarzeń, które odbywają się w szkołach ponadpodstawowych, mamy podobne spostrzeżenia.

– Mamy wyznaczone główne

kierunki, wiemy, co mamy robić, tak nam się wydaje – mówi **Robert Surowiec**, przewodniczący rady miasta. – Tymczasem młodzi rzucają nam zupełnie inny punkt widzenia na różne kwestie albo przypominają o sprawach związanych z komunikacją miejską, cenami przejazdówek czy dostępnością miejsc rekreacji. To musi być współpraca z samorządem, musimy znać potrzeby młodzieży, żeby na nie odpowiadać, dlatego zapraszamy do kontaktu. Jestem pod wrażeniem tego zaangażowania i chęci wpływania na miasto. Tak często słyszymy, że młodzi się nie angażują. Mamy świetną młodzież, która chce wiele rzeczy zrobić, trzeba im nieco pomóc w kwestiach proceduralnych.

Na spotkaniu młodzi zwracali uwagę na kwestię komunikacji miejskiej, cen biletów, połączeń z ościennymi gminami. Padło pytanie o darmową komunikację. Było także o ofercie spędzania czasu wolnego czy idei integracji międzyszkolnej uczniów i o promocji wydarzeń organizowanych przez szkoły.

Katarzyna Kozińska

Rewelacyjny bieg i życiówka Mariki Majewskiej

Marika Majewska okazała się największą gwiazdą lekkoatletycznego mityngu w Gorzowie. Zawodniczka miejscowego AZS AWF przebiegła 100 metrów przez płotki w rewelacyjnym czasie 12,90, poprawiając rekord życiowy o 0,16 sekundy.



Marika Majewska uzyskała minimum na mistrzostwa Europy w Rzymie

22-letnia Marika Majewska uzyskała najbardziej wartościowy wynik zawodów – to raz. Wypełniła minimum na mistrzostwa Europy w Rzymie (7-12 czerwca) – to dwa. I wreszcie trzy – 12,90 to jedenasty w historii polskiej lekkiej atletyki rezultat na dystansie 100 m ppł. Zawodniczka AZS AWF Gorzów wykręciła taki czas w eliminacjach. Finał także wygrała, ale bieg w lekkim deszczu i przy przeciwnym wietrze był już wolniejszy – 13,26.

– Udało się w końcu zrealizować wszystkie założenia, które dotyczą biegu na 100 metrów przez płotki. Wyszedł start, wyszedł rytm między płotkami, wyszedł dobieg od ostatniego płotka do mety, więc całość złożyła się na superwynik – komentuje Iza Zaleska-Posmyk, trenerka Mariki.

Czy na mistrzostwach Europy, w mocnej stawce, uda się jeszcze coś „urwać” z 12,90 i kolejny raz poprawić rekord życiowy?

– Ta docelowa impreza już niedługo, więc myślę, że jak warunki dopiszą... My w tej chwili wracamy z akademickich mistrzostw Polski, wcześniej był memoriał Janusza Kusocińskiego, więc dużo tych startów. W każdym zupełnie różne warunki pogodowe. Mam nadzieję, że mistrzostwa Europy pozwolą uzyskać jeszcze lepszy wynik. Myślę, że oczekiwania rosną w miarę upływu czasu. W tej chwili poprawiliśmy rekord życiowy dość znacznie i z tego już się cieszymy. Natomiast wiadomo, że najwyższym celem jest minimum na igrzyska. Jeśli będzie zbyt wymagające, to



Nikola Horowska skoczyła w dal 6,42

powalczymy o miejsce w rankingu i mam nadzieję, że Marika pojedzie na igrzyska z dobrym wynikiem i wysokim rankingiem – nie ukrywa trenerka Zaleska-Posmyk.

Warto zauważyć, że płotkarka AZS AWF jest jeszcze w wieku młodzieżowca (U-23), ale już z powodzeniem rywalizuje z seniorkami. Dla każdego lekkoatlety to bardzo istotny sygnał, że zmierza w dobrym kierunku.

– Przypominam, że Marika w zeszłym roku była brązową medalistką mistrzostw Polski seniorów, w Gorzowie również. Od jakiegoś cza-



Łukasz Żok przebiegł 200 m w 20,66

su daje więc znaki, że jest gotowa do tego, żeby startować na międzynarodowych arenach. I myślę, że udaje nam się to coraz lepiej – ocenia trenerka Zaleska-Posmyk.

Przy okazji Gorzów Meeting warto także odnotować wyniki Nikoli Horowskiej i Łukasza Żoka z miejscowego ALKS AJP. Oboje zajęli drugie miejsce w swoich konkurencjach. Nikola skoczyła w dal 6,42 (do zwycięstwa zabrakło 2 cm), a Łukasz przebiegł 200 m w 20,66.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl



Rozalia Dutczak świetnie radzi sobie w wyścigach przełajowych i na szosie, a także w kolarstwie gravelowym

Rozalia Dutczak najszybsza w wyścigu Pucharu Polski

Ponad 500 zawodników wzięło udział w kolarskiej imprezie „Lubuskie Warte Zachodu”. Spośród reprezentantów klubów z naszego regionu największy sukces odniosła Rozalia Dutczak z LKS Trasa Zielona Góra.

Pierwszego dnia rozgrywana była jazda na czas na trasie Racula – Niedoradz. W tej konkurencji młodziecy rywalizowali parami w ramach mistrzostw makroregionu. Dwa miejsca na podium zajęli Lubuszanie. Drugi wynik wykręcili: Witold Wierzbicki i Tymon Zajączkowski z Trasy, a na trzeciej pozycji uplasowali się: Norbert Czekay i Filip Świątkowski z LKS POM Strzelce Krajeńskie.

Dutczak w jeździe na czas junierek w ramach Pucharu Polski pędziła ze średnią prędkością 39,7 km/h, co dało czwartą lokatę. Za to następnego dnia wygrała wyścig ze startu wspólnego, finiszując najszybciej z sześciuosobowej grupy junierek. Zawodniczki miały do pokonania dwie 31-kilometrowe pętle. Start i meta zlokalizowane były przy Lubuskim Centrum Winiarstwa w Zaborze, a trasa wiodła przez Łaz, Przytok, Stary Kisielin, Droszków, Czarną, Dąbrowę i Miłsko. Zrobiły to w godzinę, 41 minut i 12 sekund, co dało średnią prędkość na poziomie 36,7 km/h.

W wyścigu ze startu wspólnego na podium stanął także Tymon Rzymski z Trasy, który był drugi w zmaganiach żaków.

Szymon Kozica



Dekoracja medalistów mistrzostw makroregionu w jeździe parami na czas. Na drugim stopniu podium reprezentanci LKS Trasa Zielona Góra, na trzecim LKS POM Strzelce Krajeńskie

Rozkład jazdy dla kibica



Żużel

Ekstraliga, 31 maja: Ebut.pl Stal Gorzów – Fogo Unia Leszno (18.00); **9 czerwca:** Novy Hotel Falubaz Zielona Góra – Betard Sparta Wrocław (16.30).

Piłka nożna

III liga, 1 czerwca: Odra Bytom Odrzański – Unia Turza Śląska (12.00), Warta Gorzów – Śląza Wrocław (16.00).



IV liga, 30 maja: Sprotavia Szprotawa – Pogoń Świebodzin (16.00); **1 czerwca:** Dąb Sława – Przybyszów – Spójnia Ośno Lubuskie (15.00), Promień Żary – Stal Jasień, Lubuszanin Drezdenko – Czarni Żagań, Pogoń Skwierzyna – Syrena Żbąszynek, Odra Nietków – Stal Sulęcín, Meprozet Stare Kurowo – Korona Kożuchów (wszystkie o 17.00); **1 czerwca:** Warta II Gorzów – Polonia Słubice (11.00); Lechia II Zielona Góra – Ilanka Rzepin (11.00).

Liga Makroregionalna U-19, 2 czerwca: Lechia Zielona Góra – Stilon Gorzów (15.00).

Godziny rozpoczęcia meczów mogą ulec zmianie, dlatego zachęcamy do śledzenia strony naszalubuska.pl (zakładka „sport”), gdzie przed weekendem znajdziesz aktualne dane.

Biegi

XXVIII Bieg Łagowskiego Lata (10 km). 2 czerwca, godz. 9.30, start i meta przy amfiteatrze przy ul. Chrobrego. Od 12.00 biegi dzieci.

XXX Bieg Żakowski im. Jerzego Cwojdzńskiego w Gorzowie (5 km). 8 czerwca, godz. 12.00, start i meta przy ZSO nr 1 przy ul. Puzsina.

XXXI Międzyrzecka Dziesiątka – V Bieg Weterana (9,4 km). 9 czerwca, godz. 11.00, start i meta przy hali widowiskowo-sportowej na os. Kasztelańskim.

Pięciobój nowoczesny

Mistrzostwa Polski U-24, U-22 i U-19 w Drzonkowie. 30 maja-2 czerwca, Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji przy ul. Olimpijskiej.

Juniorom Lechii za ten sezon trzeba przybić piątkę

Lechia Zielona Góra zakończyła na ósmym miejscu rozgrywki w Centralnej Lidze Juniorów U-17. Jak ocenić ten sezon? – Bardzo dobrze – nie ma wątpliwości trener Michał Grzelczyk.

Lechia Zielona Góra zakończyła na ósmym miejscu rozgrywki w Centralnej Lidze Juniorów U-17. Jak ocenić ten sezon? – Bardzo dobrze – nie ma wątpliwości trener Michał Grzelczyk.

W ostatnim meczu ligowym Lechia uległa 0:6 Lechowi Poznań. Ale nie wynik jest tu najważniejszy, tylko to, że na boisku pojawili się wyłącznie ci zawodnicy, którzy będą mogli grać także w przyszłym sezonie. Bo właśnie taki zespół posłał w bój trener Michał Grzelczyk.

Zielonogórzanie w 30 spotkaniach zgromadzili 39 punktów. Odnieśli 11 zwycięstw, sześć pojedynków zremisowali i 13 razy musieli uznać wyższość rywali. Zdobyli 64 bramki, co daje średnią 2,13 na mecz. Warto dodać, że wiosnę rozpoczęli od pięciu wygranych. Jak ocenić taki sezon?

– Bardzo dobrze. Utrzymaliśmy ligę. Myślę, że siódme-ósmie miejsce. Jeszcze nie sprawdzałem, jak inne mecze dzisiaj się zakończyły, ale utrzymaliśmy środek tabeli. A jeszcze w lipcu tamtego roku, jak z trenerami tutaj siadaliśmy, jak sobie to wszystko analizowaliśmy po grach kontrolnych, to łapaliśmy się za głowy i mówiliśmy: O kurczę, będzie to na pewno ciężka konfrontacja z wielkimi akademiami. Z tymi, które mogą sobie pozwolić na ściąganie zawodników z całego kraju. A my bazujemy, jak wielokrotnie powtarzałem, na zawodnikach z regionu, na zawodnikach z Zielonej Góry, z lokalnych akademii, z naszej akademii. Stąd na pewno jesteśmy megazadowoleni z takiego rezultatu, jaki osiągnęliśmy – przyznaje trener Grzelczyk.

Lechia bez problemu utrzymała się na szczycie centralnym. Ósme miejsce to nawet górna połówka tabeli, bo rywalizowało 16 zespołów, a spadały cztery.



W ostatnim meczu sezonu Lechia Zielona Góra uległa Lechowi Poznań

– Nie jest to na pewno częste i cykliczne, jeżeli chodzi o utrzymanie ligi centralnej. Wiemy, że inne zespoły w innych latach na rok wchodziły, potem spadały, potem trzeba było znowu dwa lata się męczyć, żeby do niej wrócić. My to mamy, my to uzyskaliśmy naszymi zawodnikami, którzy zrobili świetną robotę ciężką pracą, którą włożyli w cały ten sezon. I uważam, że trzeba im dzisiaj przybić piątkę. Niektórzy już się wdrapują do seniorskiej piłki, i to drzwiami dosyć szeroko otwartymi. Trzymam za to kciuki, bo tak ten projekt powinien wyglądać – podkreśla trener Grzelczyk.

Szkoleniowiec Lechii myśli już o kolejnym sezonie w CLJ U-17, który rozpocznie się latem. – Z Lechem Poznań zagrała

w stu procentach grupa, która będzie nas reprezentowała od przyszłego sezonu, wzmocniona też zawodnikami, z którymi rozmawiamy, jeżeli chodzi o ściąganie ich do siebie. Jest cały rocznik 2009, który u trenera Więckowskiego pilnuje wejścia do centralnej ligi U-15, tak że za chwilę będziemy mieli tutaj nowe rozdanie. Dzisiaj chcieliśmy na Lecha Poznań, na bardzo trudnego przeciwnika, wyjść takim zespołem, który ma od sierpnia rywalizować. Zobaczyć, w jakim jesteśmy miejscu, ile nam brakuje, gdzie jakie dziury jeszcze załatać, tak że kontrolowana potyczka z Lechem – zauważa trener Grzelczyk.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

DO AZS AJP GORZÓW DOŁĄCZA EMILIA KOŚŁA

Emilia Kośla podpisała kontrakt z AZS AJP Gorzów. W poprzednim sezonie reprezentowała barwy KGHM BC Polkowice, więc może się pochwalić tytułem mistrzyni Polski. Zresztą, w finale ekstraklasy koszykarek grała przeciwko zespołowi, do którego właśnie dołączyła.

– Nowy sezon zdecydowałam się spędzić w Gorzowie, ponieważ wiem, że jest to klub zawsze walczący o wysokie cele w polskiej ekstraklasie i europejskich pucharach. Na tym mi bardzo zależało. Mam nadzieję, że ten sezon będzie kolejnym krokiem do przodu w moim rozwoju – powiedziała Kośla.

Nowa koszykarka gorzowskiego klubu ma 23 lata, 178 cm wzrostu i może występować na pozycjach rzucającej lub niskiej skrzydłowej. W minionym sezonie w barwach KGHM BC notowała średnie: 6,6



punktu i 1,9 zbiórki, na parkiecie spędzając niespełna 19 minut. Z kolei w meczach przeciwko Polskiej Strefie Inwestycji Enei AJP Gorzów zdobyła 14 i 10 punktów, dokładając po 3 zbiórki. Tak było w sezonie zasadniczym, bo w finale na swoim koncie zapisała 9 i 5 punktów.

– Jestem zawodniczką która bardzo dobrze odnajduje się w szybkiej koszykówce. Moimi mocnymi stronami są: gra w obronie, gra 1 na 1 i oczywiście szybki atak. Właśnie to chciałabym dawać drużynie w każdym meczu – przyznała Kośla. – Już nie mogę się doczekać spotkań w Arenie Gorzów w nadchodzącym sezonie! Doping tak licznej grupy kibiców zawsze pomaga. Rozgrywanie meczów przy pełnych trybunach to czysta przyjemność dla każdego sportowca. Mam nadzieję, że razem osiągniemy wiele!

Dodajmy, że wcześniej gorzowski klub przedłużył umowę z Eleną Tsineke.

oprac. Szymon Kozica